

Z lornetką na ptaki - Kruklin i okolice

Krzysztof Pawluko



Z lornetką na ptaki - Kruklin i okolice

Krzysztof Pawluko



Wilkasy 2015

Z lornetką na ptaki - Kruklin i okolice

Krzysztof Pawlukojć

Zdjęcia:

Krzysztof Pawlukojć

Skład i łamanie:

Jacek Freyer, Wydawnictwo Mazurskie

© Gminny Ośrodek Kultury i Rekreacji w Wilkasach

ISBN 978-83-61349-40-2

Niewielki, ustronny skrawek „zieleni” na mapie Polski i Krainy Wielkich Jezior – okolice Kruklin. Powiedzieć, że to zakątek niezwykły, to tak jakby nic nie powiedzieć. To pusty slogan nadużywany bez skrupołów w dzisiejszych mediach, w których wszystko musi być kolorowe, sensacyjne i wyjątkowe. Jednak ja, będąc zdrowym na ciele i umyśle oraz zdając sobie sprawę z całej prostoty i banalności tego stwierdzenia, właśnie tak zacząłbym opis tego miejsca. Odpowiedzialność za to oczywiście biorę na siebie, ale nie obawiam się o konsekwencje. Kto kiedykolwiek był w tych okolicach przyzna, że nie są to zwykłe miejsca i zwykłe okoliczności.



Szlak kajakowy rzeką Sapiną łączący jezioro Gołdopiwo i jezioro Kruklin

Na pierwszy plan wysuwa się przepiękne i malownicze jezioro Kruklin położone na północ od miejscowości. Otoczone w przeważającej większości leśnym brzegiem, podłużne i ustronne. Takich miejsc na Mazurach nie ma zbyt wiele. Z dala od portów, przepełnionych szlaków żeglownych, marin, hałasu i zgiełku. Nie ma głośnej muzyki, nie ma imprez do białego rana. Tu czas się troszeczkę zatrzymać. Przy brzegach jezior czuć tradycyjnym biwakowiskiem z pałatkami i śpiworami, a na tafli wody dryfują tylko statyczne łodzie wędkarskie i niemo przemycają grupki kajakarzy. Wszystko tu niedzisiejsze, nienowoczesne, przebrzmiałe... Powierzchnia jeziora to ok. 560 ha., a maksymalna głębokość to 25 m. Liczne zatoczki i półwyspy, a także niewielkie wysepki urozmaicają krajobraz, dodając temu miejscu szczyptę tajemniczości, niedostępności, dzikości... W wodach jeziora Kruklin występują karasie, leszcze, liny, płocie, sumy, szczupaki czy węgorze. A to doskonała rekomendacja dla każdego miłośnika „moczenia kija”.

Dużą atrakcję, szczególnie dla amatorów spływów kajakowych, stanowi rzeka Sapina, która łączy jezioro Kruklin z jeziorem Gołdopiwo. Płytką, bezpieczną, leniwie się wijącą, idealną do wypoczynku i podziwiania okolicznych krajobrazów z perspektywy wody. Tajemnicze, zielono – niebieskie wałki świtezianki oblegające przybrzeżną roślinność oraz zieleń drzew i krzewów odbijająca się w płyciznach

wprowadzić nas mogą w nieco baśniowy wymiar. A tu nagle koniec lasu i na łące tuż przy brzegu spogląda na nas poczciwa krasula. Nagła zmiana klimatu! Tak dla urozmaicenia. Po drodze jeszcze musimy przepłynąć przez nieduże, ale bardzo urokliwe jezioro Patelnia. Okrągłe, otoczone wysokimi pagórkami, ustronne, intymne, spokojne. W letni, upalny dzień nie da się tam przebywać zbyt długo. Na osłoniętych od wiatru wodach jeziora możemy poczuć się jak ... na patelni. Jednak przy sprzyjających warunkach warto zatrzymać się tam na pewien czas. To dogodne miejsce do obserwacji ptaków drapieżnych. Zarówno nad jeziorem Patelnia, jak i nad okolicznymi łąkami bardzo często można zauważyć kołujące sylwetki „drapoli” z bielikiem i kanią rudą na czele. Przed samym jeziorem Kruklin mijamy jeszcze liczne zatoczki, płytkie, zarośnięte rozlewiska, z których co chwila podrywa się spłoszona czapla siwa lub biała, kormorany, perkozy oraz kaczki.

Jeżeli ktoś nie lubi po wodzie, może przemierzać te malownicze tereny poruszając się po lądzie. Okolice Kruklinu to prawdziwy raj dla rowerzystów. Szczególnie godny polecenia jest szlak „Jezioro Kruklin”. Na całej trasie do „wypedałowania” jest 36 km, a wiedzie ona od Giżycka, przez Kożuchy Wielkie, Kruklin, Grądy Krukłaneckie, Krukłanki, Pieczonki i Sulimy z powrotem do Giżycka. Punktem kulminacyjnym i główną atrakcją szlaku jest droga przebiegająca wzdłuż jeziora Kruklin, gdzie możemy podziwiać wyjątkowe widoki. W dodatku możemy je chłonąć wszystkimi zmysłami. Każda pora roku ma w swojej ofercie coś niezwykłego. Jesienią romantyczne obrazy spowitej we mgle tafli jeziora z żałosnymi zawodzeniami odlatujących żurawi w tle. Latem można napawać się widokiem soczystej zieleni trzciny przy akompaniamencie jazzujących ptasich solistów.

Przez Kruklin przebiegają również dwa inne szlaki rowerowe przygotowane dla wytrawnych kolarzy. Szlak zielony to aż 70 km do pokonania na trasie: Giżycko - Kożuchy Wlk. - Upały M. - Kruklin - Sucholaski - Wydminy - Szczepanki - Miłki - Rydzewo - Kanał Kula - Bogaczewo - Giżycko. Niewiele krótszy jest szlak brązowy - 66 km, a przebiega przez Giżycko - Pieczonki - Krukłanki - Żywki Mł. - Możdżany - Jurkowo Węgorzewskie - Wolisko - Lipowo - Grądzkie - Gawliki Wlk. - Mazuchówka - Wydminy - Sucholaski - Kruklin - Kożuchy Wlk. - Giżycko.

W okolicach jest również mnóstwo dogodnych dróg położonych poza wyznaczonymi szlakami. Wystarczy chwycić mapę, w pełni wyposażony plecak oraz - przeźornie - pompkę do roweru i podróżować, chłonąc zapachy przydrożnych pól, łąk i lasów.

Pomiędzy Kruklinem, a Kożuchami Wielkimi znajduje się rezerwat przyrody Jezioro Kożuchy. Najlepiej jednak do tego miejsca dojechać od strony miejscowości Kożuchy Małe. Serce rezerwatu stanowi płytkie, zarośnięte szerokim pasem trzciny jezioro Kożuchy (znane również pod nazwą jezioro Mewa), przylegające do południowo - zachodnich brzegów jeziora Kruklin. Całkowita powierzchnia rezerwatu wynosi 28,16 ha i obejmuje również podmokłe tereny wokół jeziora. To obszar wyjątkowo niedostępny i trudny do spenetrowania. Jednak właśnie dzięki temu jest tak wartościowy i atrakcyjny dla szukającego bezpiecznego i spokojnego azylu ptactwa. Na terenie rezerwatu regularnie gnieźdzą się bąki, krakwy, perkozki, dziwonie, brzęczki, remizy, błotniaki stawowe i wiele innych gatunków. Przed laty rezerwat Jezioro Kożuchy słynął z jednej z największych kolonii mowy śmieszki w kraju. Jednak już od dziesięciu lat mowy gnieźdzą się już tylko sporadycznie i w niewielkich ilościach.

W sąsiedztwie rezerwatu znajdują się stawy hodowlane, które są miejscem żerowania zarówno dla lęgowych ptaków, jak i dla tych odpoczywających w czasie przelotów. Wiosną można zaobserwować tam niemal wszystkie gatunki krajo-

wych kaczek, a wczesną jesienią przy brzegach lub płytkich zbiornikach kręcą się liczne biegusy, brodzie i sieweczki.

W pobliżu miejscowości Kruklin znajduje się ośrodek wypoczynkowy Mazurskie Siedlisko Kruklin, które przyciąga turystów regionalną (i nie tylko) kuchnią oraz możliwością wypoczynku w tak pięknych okolicznościach przyrody... i niepowtarzalnych! Na miejscu można wypożyczyć rowery, a w ofercie są również przejażdżki konne oraz zimowe kuligi.



Pola i łąki pomiędzy Kożuchami Wielkimi a Kruklinem są miejscem odpoczynku migrujących ptaków

Będąc w okolicach Kruklina warto również odwiedzić znajdujący się w Kożuchach Wielkich zabytkowy cmentarz poniemiecki z pomnikiem poświęconym poległym w czasie I wojny światowej oraz zespół dworsko - parkowy w Upałtach Małych z doskonale utrzymanym dworkiem z początków XX wieku.

Wiele ma nam do zaoferowania ten niewielki kawałek terenu, położony na skraju trzech gmin. Sama miejscowość Kruklin należy do gminy Giżycko, jednak okoliczne tereny zahaczają o gminę Kruklanki oraz gminę Wydminy. Na uwagę zasługuje również niewielka odległość do innych cennych pod względem przyrodniczym obszarów Puszczy Boreckiej czy Łąk Staświńskich. To sprawia, że Kruklin i okolice stają się częścią większego i bardziej rozległego kompleksu, obecnego na ekologicznej mapie nie tylko woj. warmińsko - mazurskiego, ale i całego kraju.

Nie ulega wątpliwości, że największym skarbem tych terenów są ptaki. Bogactwo różnorodnych, sąsiadujących ze sobą siedlisk oraz urozmaicony krajobraz w dużej mierze nie przekształcony przez człowieka przyciągają w okolice Kruklina wiele gatunków, w tym także te rzadkie i objęte ścisłą ochroną. Niektóre z nich właśnie tu przystępują do lęgów, dla innych jest to miejsce wypoczynku na trasie wiosennych i jesiennych wędrówek. Kruklin to doskonałe miejsce do obserwacji i podglądania życia tych skrzydlatych istot. Warto wybrać się w ciepły i słoneczny dzień z lornetką w rękę i na pewien czas oderwać się od szarej rzeczywistości. A świat ptaków może być niezwykle fascynujący, o czym chciałbym Państwa przekonać zapraszając na krótką gościnę u kilku moich starych, „kruklińskich” znajomych... W menu obowiązkowo tłuste dżdżowniczeki, muszki, gąsienniczki i wiele innych przysmaków...

GĘŚ GĘGAWA - RODZICE DOSKONALI

Największą atrakcją i chlubą okolic Krukliną są bez wątpienia gęsi gęgawy. W okresie przelotów ptaki te przebywają tutaj w dużych ilościach pasąc się przy brzegach jeziora. Jednak co roku kilka par decyduje się pozostać w tym uroczym zakątku, by założyć gniazda i wychować nowe pokolenie. W całym naszym kraju liczba lęgowych gęgaw waha się w granicach od 1,5 tys. do 3 tys. par, które głównie osiedlają się w zachodniej części Polski. Można zatem śmiało zaryzykować stwierdzenie, że co najmniej 1 promil całej krajowej populacji tych ptaków to „Krukliniaki”. Szeroki pas trzcin okalający jezioro Kruklin oraz sąsiadujące z nim stawy hodowlane, a także niedostępne zarośnięte jezioro Mewa wraz z rezerwatem Jezioro Kożuchy to idealne środowisko dla gęgaw.

Gęsi to ptaki nadzwyczaj towarzyskie, które nawiązują liczne i trwałe więzi społeczne. Pary ptaków zwykle wiążą się na całe życie. Ale tak, jak i u ludzi – bywają rozwody, zdrady, separacje i szczęśliwe powroty. Gęgawy utrzymują kontakty z rodziną, swoimi dziećmi, ale także i z sąsiadami, na których mogą liczyć. Bywały przypadki, kiedy dorosłe ptaki przygarniały osierocone maluchy znajomej, gnieźdzącej się nieopodal rodziny. Śmierć rodziców bądź partnera jest zwykle wielkim szokiem i tragedią dla gęsi. Żal i żałoba po stracie współtowarzysza nieraz jest tak wielka, że „owdowiały” osobnik do końca życia decyduje się na samotne życie. Niektóre zaś, gdy się otrzásną szukają dla siebie nowej pary.



W obronie młodych

Postawa rodzicielska gęgaw to prawdziwy wzór do naśladowania. Oba ptaki biorą aktywny udział w wychowywaniu piskląt. Jednak panuje ściśle określony podział obowiązków. Samica sama zajmuje się budową gniazda, które zwykle umieszczone jest na ziemi w niewidocznym miejscu - w gęstym trzcinowisku, w przybrzeżnych szuwarach lub na zarośniętych wysepkach. Również tylko i wyłącznie samica zajmuje się wysiadywaniem jaj. W tym momencie panie zapewne będą protestować – ładny podział obowiązków, wszystko na głowie „pani” gęgawy. Samiec ma jednak swoją ważną i bardzo odpowiedzialną rolę. Ma zapewnić maksymalny komfort i poczucie bezpieczeństwa swojej partnerce.

Nie zbliża się do gniazda, jednak nieustannie czuwa, czasami ostrzega, a w razie konieczności staje w bezpośredniej obronie narażając swoje życie.

Najtrudniejszym okresem dla gęsi jest czas po wykluciu piskląt. Młode „gęsiaki” zyskują zdolność do lotu dopiero po sześciu tygodniach. W tym czasie rodzice muszą być bardzo skoncentrowani, a ich uwaga powinna być jeszcze bardziej wzmożona. W razie niebezpieczeństwa nie mogą ratować się ucieczką, szczególnie w czasie żerowania na lądzie. Nie zostawiają swoich piskląt na pastwę losu, mimo wrodzonej, naturalnej płochliwości i lękliwości. Pływają w określonym szyku. Na przodzie całą grupką kieruje samica, stawkę zamyka samiec, który pełni rolę strażnika. W czasie niespodziewanego zagrożenia gęsi tata ma za zadanie zwrócić na siebie uwagę i jak najdłużej zaabsorbować napastnika. Rozkłada wówczas skrzydła, syczy i wydaje przeraźliwie głośne odgłosy. W tym czasie jego partnerka musi jak najszybciej odeskortować bezbronne maluchy w gęszcz trzcinowiska bądź przybrzeżnych zarośli. Zachowania dorosłych ptaków są błyskawiczne i doskonale zsynchronizowane.

Kilka razy przez przypadek nakryłem żerujące przy brzegu stadko gęgaw z nielotnymi młodymi. Czasami dzieliła nas naprawdę niewielka odległość. Jednak dorosłe gęsi nigdy nie pozostawiły swoich piskląt. Chwila chaosu i zamieszania oraz dyskretny odwrót – to taktyka doskonałych gęsiich rodziców!

CYRANKA – ZALOTY NA WODZIE

Dziewczyny lubią brąz... – taką tezę wysunął w jednej ze swoich piosenek Ryszard Rynkowski. Pod tym tekstem chętnie podpisałyby się zapewne kaczory cyranek. To właśnie upierzenie tego koloru stanowi podstawę szaty godowej samców. Ciemnobrązowa pierś i głowa ozdobiona po bokach wyraźnymi, szerokimi, białymi paskami, a do tego długie zwisające pióra na grzbiecie to uzewnętrznienie kaczego stylu, szyku i elegancji. To na widok tak atrakcyjnie prezentującego się kawalera samice cyranek powinny tracić głowę!!! I tak w istocie się dzieje, ale... nie od razu.

Amory cyranek rozpoczynają się już na zimowiskach. Europejskie populacje tych ptaków zimują na południowo – zachodnich krańcach naszego kontynentu, a przeważająca część w środkowej Afryce. Ptaki, które nie zdążyły w tym czasie dobrać się w pary, próbują czynić to w trakcie przelotów. To bardzo ważne, aby nie tracić czasu i na lęgowiska dotrzeć już ze swoim osobistym wybrankiem, bądź wybranką. Dzięki temu w kwietniu i maju mamy możliwość podglądania i obserwowania na naszych terenach widowiskowych kaczego zalotów. Przeważnie są to osobniki, które podążają na lęgowiska położone we wschodniej części Europy. Na Mazurach cyranki osiedlają się dosyć licznie. Najchętniej na niewielkich, płytkich zbiornikach wodnych pokrytych gęstym i rozległym trzcinowiskiem. Jednak trudno je zaobserwować, gdyż podczas lęgów są niezwykle ostrożne i praktycznie nie wychylają dziobów z zarośli.

W czasie zalotów samce nie bazują jedynie na swoim atrakcyjnym wyglądzie. Samica ocenia kompleksowo. Kawalerowie chcą zatem zaprezentować jak najszerzy wachlarz swoich zalet. Po pierwsze: cierpliwość i opanowanie. Samiec nie może być w gorącej wodzie kąpany. Co nagle to po diable – to uniwersalna zasada panująca nie tylko w kaczym świecie. Samce więc długo i cierpliwie podążają za swoimi wybrankami, podpływając jak najbliżej, wykonując ukłony i subtelne gesty.



Samiec cyranki w pełnej krasie

Po drugie: nie tylko wizualnie, ale i werbalnie. W intymnej scenerii, będąc tylko we dwoje kaczory prezentują swoje wokalne możliwości. Nie są to może jakieś arie operowe, ale nawet takie zgrzytliwe, przeciągłe odgłosy na pannach cyranek mogą zrobić pozytywne wrażenie. Oczywiście bywa, że grupka zalotników nagle się powiększa i solowy koncert przeradza się w chórek.

W końcu jest również czas na pokaz swojej kondycji i sprawności. Szczególnie, gdy trafi się jakiś konkurent. Wówczas, wraz z samicą, obaj podrywają się w powietrze i w szaleńczym locie, czasami nisko nad wodą dają upust swojej zwinności i precyzji. Oczywiście chodzi o to, aby wypaść dużo lepiej, niż starający się o tę samą samicę rywal.

Niestety, nic nie przychodzi łatwo. Zarówno u kaczek, jak i u ludzi samce muszą się mocno napracować i natrudzić, aby zyskać sobie sympatię płci przeciwnej. A co najgorsze, nigdy nie ma pewności, że przyniesie to pożądany efekt.

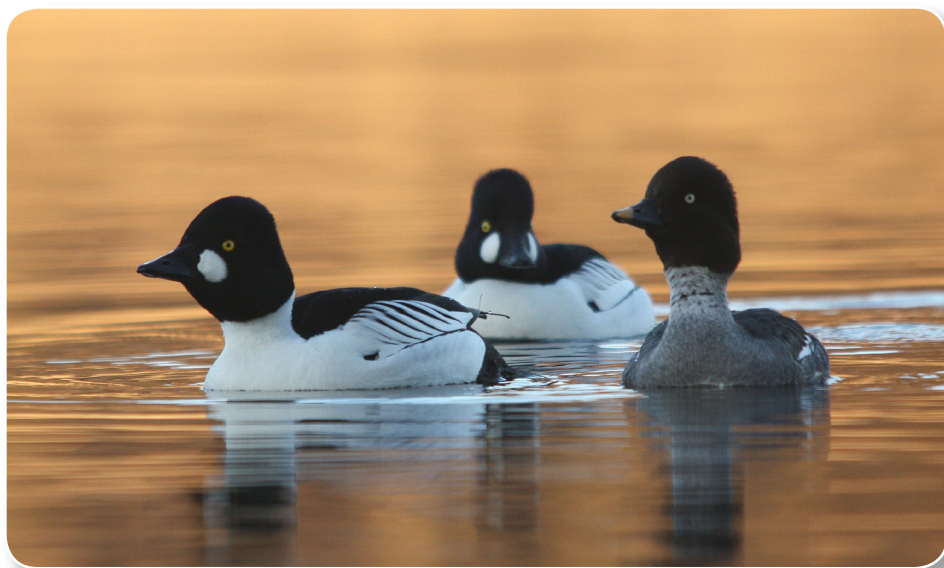
GĄGOŁ - GĄGOLA DOLA

Nad gładką taflą wody unosiła się gęsta mgła, która zachłannie spowiła całą powierzchnię, mieszając się z pojedynczymi strugami światła, przeciskającymi się przez pióropusz zieleniejących się liści. W takiej scenerii pojawili się na arenie aktorzy widowiska, widoczni z daleka, w swoich charakterystycznych białe - czarnych frakach i maskach. Tak rozpoczynało się wiosenne przedstawienie porannego seansu gągołów. Bohaterowie ruszyli na środek jeziora, zachowując jeszcze pozorny spokój i opanowanie. Wokół nich, z zachowaniem określonego dystansu, kręciło się kilka samic, które kładąc się na wodzie z wyciągniętymi szyjami, dawały sygnał do rozpoczęcia całej ceremonii. Gągoły cechuje wyraźny dymorfizm płciowy. Kaczor ma czarny grzbiet, śnieżnobiały brzuch i boki oraz czarnozieloną głowę z odznaczającą się białą plamą u nasady dzioba. Charakterystyczną cechą samca są również oczy z wyrazistą, jaskrawożółtą tęczówką. Samice natomiast wyróżnia przede wszystkim

czekoladowobrązowa głowa oraz widoczne białe lusterko w skrzydle na tle szarobrunatnego ciała.

Nagle samiec, który zajął lewą stronę jeziora nadął się, naprężył szyję, po czym energicznie odrzucił głowę na tył grzbietu. Czynność tę powtarzał z coraz większą pasją i zaangażowaniem, przy każdym wymachu wydając zgrzytliwy, przeciągły odgłos. Rywal, znajdujący się po drugiej stronie, obserwował ten rytualny taniec i nie czekając na dalszy rozwój wydarzeń ochoczo rozpoczął swój występ. Wydawało się, że jego wymachy są jeszcze bardziej dynamiczne, a głosy bardziej donośne. Oba ptaki niczym w transie powtarzały poszczególne elementy występu, co pewien czas mierząc się wzrokiem i wzajemnie oceniając swoje możliwości. Co rusz, któryś z kawalerów wykonując ruch szyją uderzał nogami z dużą siłą w taflę wody. Dawało się wyczuć coraz większe napięcie. Przy każdym chłapinięciu samce prowokacyjnie wystawiały swoje czerwone nogi, próbując wyprowadzić rywala z równowagi.

Niepowtarzalne toki gągołów to nie jedyna osobliwość tych niezwykłych, oryginalnych i wyjątkowych kaczek. Gdy ptaki zakończą już swój burzliwy okres amarów oraz zmagają z rywalami i dobiorą się w pary rozpoczynają poszukiwania odpowiedniego miejsca na założenie gniazda. W zasadzie obowiązek ten zwykle spada na samicę. Najczęściej gągoły wykorzystują opuszczone dziuple wykuwane przez dzięcioły czarne.



Ona jedna, a ich dwóch

Na przełomie kwietnia i maja w swojej upragnionej i wygodnej dziupli samica gągoła składa 6-14 jaj, które samodzielnie wysiaduje, samcowi wyznaczając jedynie rolę strażnika. Po trzydziestu dniach wykluwają się pisklęta, które praktycznie od samego początku są bardzo samodzielne. Nie siedzą zbyt długo w swojej wygodnej dziupli i już po pierwszym dniu po wykluciu wabione przez matkę opuszczają bezpieczne schronienie. Maluchy, dzięki swoim ostrym, zagiętym pazurkom, są w stanie wdrapywać się do wyjścia, a później pozostaje tylko skok... w dorosłość. Dziuple, w których mieszkają gągoły znajdują się przeważnie ok. 5-20 m nad ziemią, a samice nie przenoszą swoich pociech. Małe gągołki

więc już na starcie stają przed poważnym egzaminem. Jeżeli dziuplą znajduje się w drzewie, które rośnie tuż nad jeziorem, wówczas małe ptaki wskazują bezpośrednio do wody. Jeżeli rodzina gągołów mieszka w głębi lasu, ptaki muszą skakać na ziemię, a później pieszo podążać do najbliższego zbiornika wodnego. Pisklęta są jednak na tyle lekkie i puszyste, że nawet przy skokach z dużych wysokości przeważnie nic złego im się nie dzieje. O wiele większe zagrożenie czyha na nich później, w czasie dorastania, na wodach jezior i stawów.

KUROPATWA - SPOTKANIE NA POLU

Leżę na polu kilkadziesiąt metrów od asfaltowej drogi. W zaparkowanym na poboczu samochodzie siedzi kibicująca mi małżonka. Przejeżdżający rowerzysta z niepokojem obserwuje moją rozpląszczoną na grudach ziemi sylwetkę i omal nie wywraca się na zakręcie.

Nie, to nie jest to o czym Państwo pewnie teraz myślicie, podobnie jak pocziwy, pedałujący tubylec. Nie byłem ofiarą wypadku drogowego. Powód mojego leżenia był bardziej prozaiczny. Na polu, kilka metrów przede mną, przebywał obiekt mojego fotograficznego pożądania, a konkretnie – kuropatwa! A nawet lepiej – były to dwie kuropatwy.



Kuropatwa żerująca na polu

Mimo, że ptaki te na Mazurach występują dosyć powszechnie, są bardzo trudne do obserwacji. Najczęściej spotkania takie są zupełnie przypadkowe, gdyż kuraki te z reguły przesiadują w wysokiej roślinności, na trawiastych łąkach, miedzach, nieużytkach i pastwiskach. Czasami tylko widać, jak z gąszczy roślin wychyla się niewielka, rdzawo-pomarańczowa głowa – czujna i nerwowa. Sylwetki kuropatw wyglądają nieco karykaturalnie przy zestawieniu małej główki z pękatym, krągłym, szaro – brązowym tułowiem.

Kuropatwy muszą być niesłuchanie skoncentrowane, ostrożne i bystre. Naziemny tryb życia sprawia, że na ptaki te czyha mnóstwo niebezpieczeństw. W dodatku nie należą do asów przestworzy. Ich lot jest szybki, ale krótkodystansowy, furkoczący, najczęściej tuż nad ziemią. Atutem kuropatw są z pewnością ich nogi – mocne i szybkie, dobrze przystosowane do sprawnego przemieszczania się po trawiastym terenie. Muszą jednak uważać na drapieżne ssaki – lisy czy norki. Szczególnie zagrożone są gniazda kuropatw, które chętnie plądrują m.in. kruki, wrony siwe, dziki, borsuki czy ptaki drapieżne. Dlatego też pisklęta kuropatw bardzo krótko przebywają w gnieździe. Natura bardzo dobrze przystosowała maluchy, które zaraz po obeschnięciu uciekają w wysokie trawy, kierując się za rodzicami. W jednym lęgu samica może złożyć nawet do 20 jaj. Trzeba mieć oczy dookoła głowy, aby później ogarnąć taką gromadkę. Wiele gniazd kuropatw zakładanych na polach ginie w czasie prac pod pojazdami mechanicznymi. Jeżeli jeszcze dodamy zagrożenia związane z obfitymi opadami deszczu, które mogą zniszczyć naziemne gniazda oraz stosowanie środków ochrony roślin na polach to sezon lęgowy dla kuropatw wydaje się być drogą przez mękę.

Nie inaczej jest zimą. Ptaki, które nie mają tak dobrze wykształconej umiejętności lotu nie są w stanie pokonywać dużych odległości, więc o sezonowych migracjach mogą zapomnieć. A dla owadożernego, bądź ziarnożernego ptaka w śniegu i lodzie trudno o jakiegokolwiek pożywienie. Tak więc kuropatwa, aby przetrwać musi się sporo nakombinować. Ale jakoś jej się udaje!

Mi także udało się ostatnie spotkanie z kuropatwami. Aby wykonać im kilka zdjęć musiałem się jednak trochę za nimi po polu nauganiać. Przejeżdżający kierowcy przecierali oczy ze zdumienia. Widok pełzającego niezgrabnie faceta wśród kiełkujących zbóż może zaskakiwać. Ale czego to się nie robi dla chwały i popularyzacji kuropatw!!!

PERKOZEK – DEKALOG PERKOZKÓW

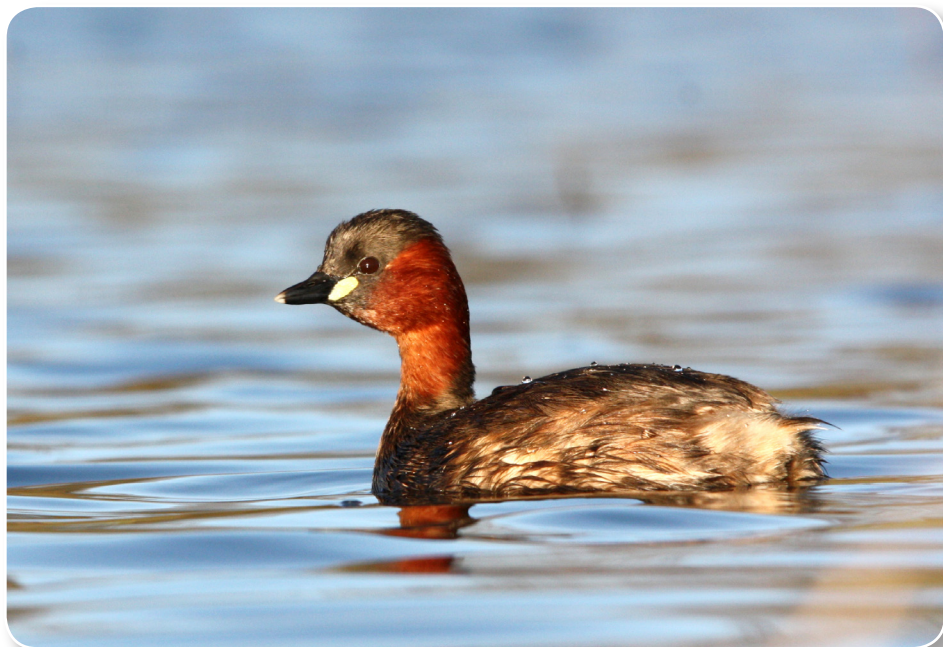
Filozof rzymski Seneka Młodszy głosił: „kiedy nadejdą nieszczęścia, za późno na ostrożność”. Sentencję tę najwyraźniej wzięły sobie do serca perkozki – najmniejsi przedstawiciele rodziny, mieszkańcy stawów, rozlewisk i innych niewielkich zbiorników wodnych. I mimo, że realia egzystowania na śródpolnym stawiku i dworze Nerona różnią się diametralnie zasada ta mimo upływu lat i okoliczności jest stała i uniwersalna.

Funkcjonowanie ptaków, wielkości ludzkiej pięści, w trudnym środowisku wodnym, oparte jest na dużym ryzyku. Trzeba wypracować wiele strategii i nieustannie przestrzegać określonych norm. Jednym słowem – przezorność!!! Można powiedzieć, że ptaki te mają swój „perkozkowy dekalog”. A brzmi on następująco:

Po pierwsze: unikaj wielkich jezior i głębokich zbiorników wodnych. Perkozki starają się osiedlać na płytkich, zarośniętych stawach, śródpolnych bajorkach, rzecznych rozlewiskach. W głębokich wodach mogą żyć duże, drapieżne ryby, dla których taki niewielki ptak byłby znakomitą przekąską. Mierząc od dzioba do kupra to tylko ok. 25 cm, a całkowita masa to maksymalnie 300 gramów.

Po drugie: pamiętaj, abyś wyprowadzał w sezonie dwa lęgi. To jedyni przedstawiciele perkozów, którzy są w stanie dwukrotnie w ciągu roku przystępować do lęgów. W każdym zniesieniu w gnieździe ląduje 5-6 jaj. Ptak narażony na tyle

niebezpieczeństw musi mieć w kalkulowane widmo utraty części jaj lub piskląt w czasie dorastania. Taka zapobiegliwość natury to zwiększenie szans na przetrwanie gatunku. Drapieżne wydry czy norki amerykańskie potrafią skutecznie splądrować perkozowe gniazdko.



Dorosły perkozek w szacie godowej

Po trzecie: nie lataj nad stawem. W razie zagrożenia perkozki nie podrywają się z wody do lotu jak inne ptaki. Nie chcą zwracać na siebie uwagi kręcących się w pobliżu ptaków drapieżnych. O wiele bezpieczniej jest dać nura w wodę i wypłynąć kiedy niebezpieczeństwo minie. A że ptaki te nurkują fantastycznie i potrafią długo przebywać pod wodą taka taktyka sprawdza się doskonale.

Po czwarte: pamiętaj, abyś nie zdradzał miejsca położenia swojego gniazda. Oczywiście taka konspiracja w przypadku bezbronných ptaków jest niezbędna. Gniazdka perkozów są budowane na płyciznach, dobrze ukryte między trzcinami lub przybrzeżną roślinnością. Już podczas zbierania materiału gniazdowego ptaki nigdy nie płyną bezpośrednio do tajnego miejsca. Nurkują na środku zbiornika, po czym pod wodą docierają aż do trzcinowiska, wypływając już poza zasięgiem wzroku ewentualnych obserwatorów. Oczywiście jeżeli w gnieździe są jaja bądź pisklęta ta ostrożność jest jeszcze bardziej wzmożona.

Po piąte: przebywaj w gnieździe jak najkrócej. Młode perkozki, jak przystało na zagniazdowniki, niemal zaraz po wykluciu są w miarę samodzielne i mogą opuścić gniazdo. Są wówczas pod stałą opieką rodziców, którzy często ukrywają je na własnym grzbiecie. Jednak gniazdko nie zostaje zupełnie bezużyteczne. Rodzina perkozów od czasu do czasu nadal z niego korzysta, a w razie zagrożenia przeprowadza błyskawiczną ewakuację.

I to by było właściwie na tyle! Dziwny jakiś ten dekalog perkozów, o połowę krótszy. Proszę się nie czepiać – ptak niewielki to i zbiór przykazań musi być skromniejszy...

CZAPLA BIAŁA - BIELSZY ODCIEŃ BIELI

Jeszcze do niedawna czapla biała w naszym kraju uchodziła za prawdziwy rarytas i powszechnie uznawana była za „białego kruka”. Jednak od pewnego czasu charakterystyczna sylwetka tego ptaka jest coraz powszechniejszym widokiem w krajobrazie naszych rodzimych trzcinowisk. I to nie tylko w okresie przelotów. W latach siedemdziesiątych brytyjska grupa rockowa Procol Harum zasłynęła przebojem „A Whiter Shade of Pale”, którego tytuł w naszym kraju w wolnym przekładzie tłumaczono jako „Bielszy odcień bieli”. Po ostatnim spotkaniu z czapłą białą uważam, że właśnie od tego określenia powinienem zacząć charakterystykę i opis wyglądu tego ptaka...

Rzeczywiście, obserwując te ptaki z bliższej odległości, szczególnie w pogodny dzień, można dostrzec niesłyszczaną intensywność ich śnieżnobiałego upierzenia. Rozświetlone przez słońce pióra mienią się i żarzą niczym świetlówki. Wówczas można mieć wrażenie, że ubarwienie tego gatunku jest jaśniejsze i bardziej jaskrawe niż przeciętna biel.



Polowanie w grupach czasami bywa skuteczniejsze

Niezwykłość wizerunku czapli białej to nie tylko zasługa upierzenia. To też smukła, charakterystyczna sylwetka, a także sposób poruszania się. Ptaki te bezszelestnie i sprawnie podrywają się do lotu i spłoszone często krążą nad zbiornikiem wodnym, wolno i równomiernie uderzając skrzydłami. W powietrzu przemieszczają się z gracją, zwiewnie, ich lot jest cichy i płynny. Lecące czaple można z daleka odróżnić dzięki specyficznemu wygiętej esowato szyi i głowie zarzuconej na grzbiet. Szczególnych wrażeń może dostarczyć obserwacja czapli białych wczesnym świtem. Wówczas, w oparach porannej mgły, brodzące w płytkiej wodzie ptaki, przeganiające się, podskakujące z gracją i lekkością, wyglądają niczym wodne duszki lub aniołki. W szacie godowej mają dodatkowo długie, ozdobne pióra na ramionach, dochodzące do długości 45 cm, które luźno zwisają niczym ślubny welon. Taką ozdobę mają nie tylko samce, ale i samice, choć w ich przypadku zdobienie to jest

znacznie skromniejsze. Poza tym w okresie lęgowym „białasy” mają czarne dzioby z żółtozieloną nasadą oraz żółte nogi. Jesienią i zimą tracą swoje ozdobne pióra, a ich dzioby stają się jednolicie żółte.

Czaple białe są gatunkiem ekspansywnym, który stopniowo wkracza i kolonizuje nowe tereny. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu południowe obszary naszego kraju stanowiły granicę występowania europejskiej populacji tych ptaków. Jednak regularny wzrost liczebności czapli białych, zmusił je do coraz częstszych wędrówek na północ. Początkowo obserwowano jedynie przypadki sporadycznie zalatujących ptaków, natomiast już w latach 90-tych zanotowano pierwszy przypadek gniazdowania tego gatunku w naszym kraju. Od tego czasu krajowa populacja czapli białych systematycznie się powiększa, a w ostatnich latach odnotowano pierwsze kolonie lęgowe na naszych terenach – na jeziorze Gołdopiwo i jeziorze Kruklin.

Jeżeli jednak widok czapli białej w sezonie lęgowym póki co nie jest jeszcze zjawiskiem powszechnym, tak w okresie przelotów spotkania z tymi ptakami zdarzają się dosyć często. Szczególnie podczas jesiennych wędrówek, duża część migrujących ptaków przebywa na naszych terenach, koczując aż do pierwszych poważnych przymrozków. Jesienią czaple białe najczęściej trzymają się w pobliżu mniejszych, płytkich zbiorników wodnych, a także stawów hodowlanych. Wszędzie tam, gdzie mają dostęp do swojego przysmaku, czyli ryb.

BŁOTNIAK STAWOWY – POLUJĄC Z DRAPIEŻNIKIEM

Z gęstego trzcinowiska wyłoniła się pokaźna sylwetka samca błotniaka stawowego, będącego postrachem całej szuwarowo – bagiennej okolicy. Długie skrzydła, ostry dziób i mocno zaciskające się na ofiarach szpony to standardowe wyposażenie ptasiego drapieżcy.



Samiec błotniaka stawowego podczas lotu patrolowego

Pomiędzy trzcinaми samiec pozostawił sporych rozmiarów gniazdo z czterema pokrytymi białym puchem pisklakami w środku. Konstrukcja bardzo solidna, umieszczona na ziemi, w postaci szerokiej platformy złożonej z suchych trzin, patyków i części roślin. Gniazdo powinno być trwałe, a jego wysokość musi być dostosowana do poziomu wody. W końcu i same pisklaki do mikrusów nie należą. Teraz przez chwilę pozostały same, wyglądając z rozwartymi dziobami za odlatującym rodzicem. Samica jeszcze nie powróciła z polowania. Jednak samiec bez większej obawy pozostawia swoje młode. Pisklęta błotniaków stawowych są niezwykle bojowe i potrafią same obronić się przed niebezpieczeństwem. W razie przybycia jakiegoś intruza przewracają się na grzbiet, wyciągają ostre szpony i wymachują nimi energicznie, starając się utrafić wroga.

Z rozpostartymi skrzydłami samiec ruszył w kierunku pobliskiej łąki szybującym lotem. Nie jest zbyt sprawny w powietrzu, więc nawet nie porywa się na goniłwy z latającymi ptakami. Ofiar wypatruje na ziemi. Nagle z góry zauważył buszującego w roślinności nornika. Szybka decyzja i ptak zapadł w wysokie trawy. Nic jednak z tego. Gryzoń czmychnął w ostatniej chwili wykorzystując swoje umiętność poruszania się w zarośniętym terenie. Błotniak poderwał się i nisko nad ziemią udał się w kierunku niewielkiego polnego rozlewiska. Tam dojrzał bezbronnego, wydawałoby się, podłota czajki. Nie zdążył jednak nawet do niego dolecieć, a już poczuł na sobie agresywne i dynamiczne ataki dorosłych czajek. Nie było sensu rywalizować z tak zaangażowanymi rodzicami. Samiec błotniaka zawrócił i po krótkim locie przycupnął na niskim, wyschniętym drzewie przy drodze. Chwila na odpoczynek i obserwację terenu. Jednak nie trwało to zbyt długo. Drogą przejeżdżało dwóch rowerzystów z wędkami. Zdenerwowany ptak czym prędzej oddalił się w kierunku trzcinowiska. Błotniaki są płochliwe i wolą nie rzucać się w oczy człowiekowi. Całkiem słusznie! W końcu nigdy nie wiadomo na kogo się trafi. Już miał nasz samiec powrócić bez zdobyczy, gdy tuż przy brzegu jeziora zauważył skaczącą żabę. Niby to żaden rarytas, ale lepsza żaba w szponach niż tłusta mysz na przysłowiowym dachu. Wylądował tuż przed nią, po czym jednym susem chwycił płuza. Już nad trzcinowiskiem, po krótkim nawoływaniu, na spotkanie wyleciała jego partnerka. Teraz dopiero widać, jak bardzo różnią się od siebie. Samica jest nieco większa, z ciemniejszym upierzeniem, charakterystycznym, kremowożółtym czubkiem głowy i gardłem. U samca z kolei rzuca się w oczy jego jasnoszara głowa, pierś i spód skrzydeł.

Dumny myśliwy przekazał swojej partnerce zdobycz w powietrzu. To forma adoracji, prezentu, a przede wszystkim potwierdzenia więzi łączącej oba ptaki. Drapieżniki jakby przez moment szczepiły się szponami wykonując ekwilibrystyczne figury. Ona wróciła do gniazda. On z kolei dalej ruszył na łowy. Nie ma rady! W końcu bycie rodzicem błotniaków stawowych to nie kaszka z mleczkiem...

CZAJKA – AKROBATA Z CZUBKIEM

Wszystkim chyba znany jest wizerunek tych czarno – białych ptaków z długim, wyrastającym z tyłu głowy czubem z piór. Czajki jednak nie do końca są czarno – białe. Jeśli się dobrze przyrzeć wierzch ciała tych ptaków wyraźnie mieni się w słońcu zielonkawym połyskiem, natomiast ich skrzydła odbijają się purpurowym blaskiem. Samice są bardzo podobne do samców – mają jednak nieco krótszy czubek i więcej zielonego nalotu na skrzydłach.



Zaniepokojona czajka

To jedne z pierwszych ptaków powracających do nas po zimowej przerwie. Przeloty czajek rozpoczynają się już w drugiej dekadzie lutego, a ich szczyt przypada na drugą połowę marca. Bardzo często o tej porze roku na łąkach i polach zalega jeszcze spora warstwa śniegu i ptaki przez jakiś czas muszą zmagać się z zimową rzeczywistością. Stąd ludowe przysłowie: „Na świętego Kazimierza wylata czajka spod pierza”.

Szczególnie widowiskowe są wiosenne toki czajek. Areną tych przedstawień są rozległe, podmokłe łąki, pastwiska, a także pola, z licznymi kałużami i oczkami wodnymi, powstałymi ze stopniałego śniegu. Samica wówczas wybiera dogodne miejsce, przy brzegu wody, skąd ma dogodny, niczym nie zasłonięty widok. Przestrzeń powietrzna w takich chwilach należy do samca, który przed swoją wybranką za każdym razem chce zaprezentować jedyny i niepowtarzalny program popisów. Akrobacje, jakie wykonuje w czasie lotów tokowych samiec czajki, bardzo przypominają występy zawodowych pilotów na coraz popularniejszych w ostatnich latach pokazach i piknikach lotniczych. Myślę, że niejeden brawurowy układ naszych odważnych pilotów był inspirowany podniebnym szaleństwem podnieconych czajek. Samce wzbijają się w powietrze, po czym gwałtownie opadają, przekręcają się na plecy, robią pętle, beczki i inne widowiskowe figury. Nie może być lipy! Każdy taki występ podlega surowej ocenie fachowego, jednoosobowego jury w postaci samicy szukającej najsprawniejszego lotnika. Po udanym pokazie dalsze zaloty kontynuowane są już na ziemi, gdzie ptaki kłaniają się wzajemnie, ganiają się i rozpościerają skrzydła.

Na zupełnie inne wrażenia trzeba się przygotować podczas spotkania z czajkami pod koniec kwietnia lub w maju. W tym okresie zwykle rodzina czajek jest już w posiadaniu gniazda, w którym znajduje się ich najcenniejszy skarb - od 3 do 5 jaj. Gniazdo usytuowane jest na ziemi, na otwartej przestrzeni łąk i pastwisk. Tak naprawdę jest to niewielki dołek skąpo wyścielony żdźbłami traw. Żadnego maskowania, żadnej ochrony, żadnego specjalnego zabezpieczenia. Wydawałoby się, że w obliczu obecności wielu drapieżników, bezustannie patrolujących teren w poszukiwaniu

łupu, tak łatwo dostępne gniazdo nie daje żadnych możliwości na sukces lęgowy tych ptaków. Tymczasem czajki mają swój patent na ochronę jaj, a później piskląt, na który składa się: własna odwaga, bojowość, agresja i determinacja. Niejednokrotnie miałem okazję osobiście się przekonać o wyjątkowej zadziorności i nieustępliwości tych ptaków, gdy nieświadomie w okresie lęgowym wtargnąłem na teren w pobliżu ich gniazda lub piskląt. Wprawdzie jeszcze nigdy nie oberwałem po głowie od zdeterminowanych rodziców, ale gdybym się zbliżył jeszcze kilka kroków, to kto wie... A muszę przyznać, że samo pozorowanie ataków tych niemałych w końcu ptaków (wielkości gołębia), przelatujących tuż nad głową - z niesłychanie donośnym, wręcz ogłuszającym, rozpaczliwym wrzaskiem - robi wrażenie.

ŁĘCZAK - DRZEMKA Z ŁĘCZAKIEM

Jeszcze w XIX wieku łączaki dosyć licznie gnieździły się na terenie naszego kraju, szczególnie na Pomorzu, Warmii, Mazowszu, Podlasiu i Lubelszczyźnie. Później populacja tych ptaków stopniowo zanikała. Jeszcze do niedawna słyhać było sygnały o pojedynczych stanowiskach lęgowych na Bagnach Biebrzańskich czy Bielawskich Błotach w woj. pomorskim. Jednak obecnie, jeżeli jeszcze w ogóle można mówić o łączaku, jako krajowym gatunku lęgowym, jest on naprawdę wyjątkowo skrajnie nieliczny. Tą sytuację może zrekompensować nam w jakimś stopniu okres wiosennych i jesiennych przelotów, kiedy to łączak jest wówczas najliczniej występującym brodziecem. Wiosną pojawia się od połowy kwietnia i przebywa mniej więcej do połowy czerwca. W czasie jesiennej migracji możemy go spotkać już pod koniec lipca. Ostatnie osobniki odlatują w drugiej połowie września. Co ciekawe, pomiędzy wiosenną, a jesienną wędrówką również możemy się u nas natknąć na pojedyncze osobniki. Są to nielegowe ptaki, które koczują latem na terytorium naszego kraju. To sprawia, że u łączaków nieco zaciera się granica sezonowych przelotów i tak naprawdę każdy rodzimy miłośnik ptaków ma szansę na spotkania z tym gatunkiem od kwietnia do końca września.



Łączaki najłatwiej zaobserwować na spuszczonej stawach bądź płytkich rozlewiskach

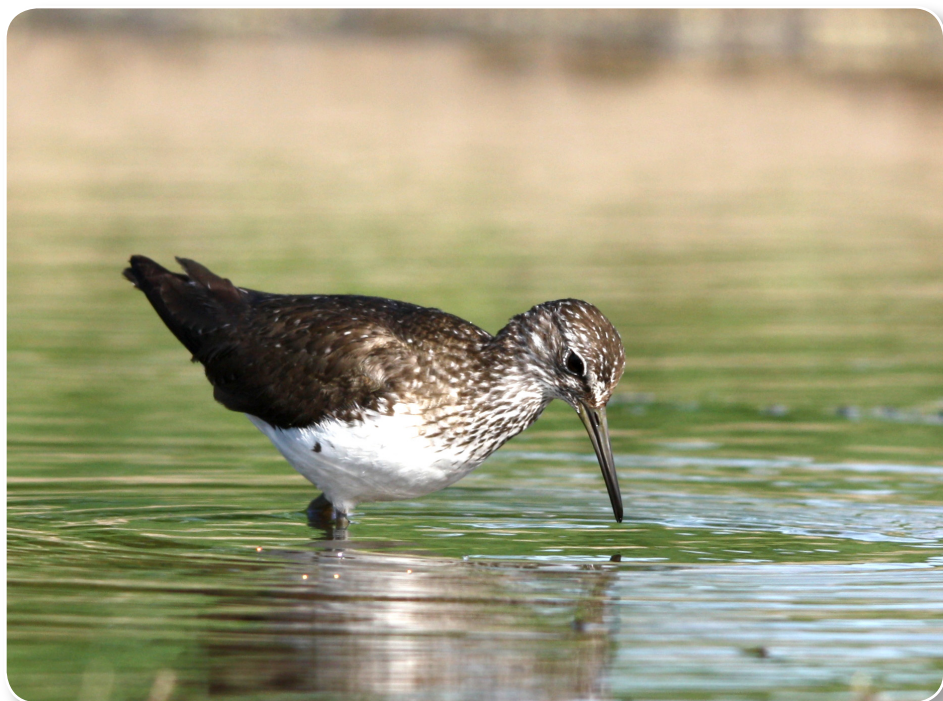
To średniej wielkości ptaki o długich nogach i smukłej sylwetce. Brązowy wierzch ciała z drobnymi białymi plamkami oraz jaśniejsza głowa i pierś z delikatnymi prążkami to podstawowe elementy wizerunku łączaków. Ptaki te nie należą do nadmiernie płochliwych. Kiedyś położyłem się przy brzegu spuszczonego stawu i przez lornetkę z daleka obserwowałem żerujące w błotku po drugiej stronie stadko łączaków i batalionów. Nie miałem zamiaru specjalnie się maskować i kryć, a przybranie pozycji leżącej bardziej było podyktowane moim wygodnictwem. Zajęte swoimi sprawami łączaki wdawały się między sobą w liczne awantury i przeganiały się nawzajem. Czasami wszystkie ptaki spłoszone jakimś ruchem w trzcinach bądź na widok przelatującego drapieżnika, podrywały się gwałtownie do góry i po kilku okrążeniach dookoła stawu lądowały, ale już w zupełnie innym miejscu. Po kolejnym takim alarmie jeden z ptaków przysiadł niespodziewanie ok. 5 metrów ode mnie. Przez pewien czas stał nieruchomo, wyciągał delikatnie szyję i bacznie kontrolował moją reakcję. Ja jednak zachowywałem się naturalnie, nie wykonywałem wprawdzie gwałtownych ruchów, ale też i nie leżałem zupełnie w bezruchu. Być może to spowodowało, że ptak nie wyczuwał jakiegoś napięcia i poczuł się zupełnie swobodnie. Zaczął drapać się swoją długą nogą, później dziobem pielęgnował swoje upierzenie, a następnie ułożył głowę na grzbiecie, przystanął na jednej nodze i rozpoczął przedpołudniową drzemkę. Bezchmurne niebo, bezwietrzna pogoda i mocno świecące słońce i mnie rozleniwiło do tego stopnia, że odłożyłem lornetkę. W obserwowaniu ptaków najgorsze jest poranne wstawanie skoro świt, a tego dnia budzik nastawiłem na wyjątkowo nieprzyzwoitą porę. To wszystko sprawiło, że leżąc tak na rozgrzanej trawce, nawet nie wiem kiedy, podobnie jak stojący obok łączak, przenieśliem się do krainy snów. Drzemałbym tak pewnie dłużej, ale nagle poczułem jakąś nieprzyjemną wilgoć. Powrót do rzeczywistości był nad wyraz nieprzyjemny. Słońce schowało się za ciemnymi chmurami, z których zaczął sączyć się regularny deszcz, bynajmniej nie kapuśniaczek, a po łączaku i jego paczce nie było już ani śladu.

SAMOTNIK – ODMIENIEC WŚRÓD BRODźCÓW

Grunt to umieć się dobrze ustawić. Ta zasada dotyczy zarówno ludzi, jak i ptaków. Maksymalnie ułatwić sobie życie, iść do celu na skróty. Czy to jest przejaw wyrachowanego cwaniactwa, a może raczej wykorzystanie wrodzonej pomysłowości i operatywności? O to należałoby zapytać brodźca samotnika – ptaka, który wszystko robi na opak.

Cała rodzina brodźców związana jest z terenami otwartymi: podmokłymi łąkami, torfowiskami, rozlewiskami, stawami. W takich miejscach żerują i tam też zakładają gniazda. Samotniki jednak jako jedyne wyłamały się z tego konwensu i postanowiły zdomowić się w środowisku leśnym. Szczególnym uznaniem tych ptaków cieszą się podmokłe lasy liściaste i mieszane z dużą ilością rozlewisk, bagienek i z gęstym podszytem. Jednym zdaniem – im więcej wody i chaszczy tym lepiej! To dla samotników okazało się prawdziwym strzałem w dziesiątkę. W takim trudnym terenie, z mnóstwem kryjówek i zakamarków ptaki mogą czuć się dużo bezpieczniej. W dodatku mają sprzymierzeńców w postaci komarów, o czym przekonałem się osobiście (a raczej mój nos) przy próbie sfotografowania rodziny samotników zasiedlającej teren leśnego rozlewiska, przy brzegu jeziora Kruklin.

Samotniki są ptakami wielkości drozda, o długich ciemnooliwkowych nogach oraz ciekim, wydłużonym, ciemnym dziobie. Wierzch ciała ptaków w upierzeniu godowym jest ciemnobrązowy, dodatkowo przyozdobiony drobnymi, białymi plamkami. Z całej sylwetki kontrastowo odznacza się śnieżnobiały spód ciała. Samice i samce wyglądają tak samo. Wielu z nas dręczy odwieczna pokusa, żeby choć raz zrobić coś tak, aby się nie narobić... a zarobić. Samotniki w dużej mierze opanowały tę strategię. Budowanie gniazda to rzecz mozolna, wymagająca dużo poświęcenia, mnóstwa wyrzeczeń i wysiłków. W dodatku nie zawsze efekt końcowy jest zadowalający. Zmyślne samotniki postanowiły zatem wykorzystywać istniejące już „mieszkanka” innych ptaków. Przeważnie są to opuszczone apartamenty kosów czy drozdów. Jednak w razie potrzeby zdarza im się również przegonić prawowitych lokatorów. Wszystko lepsze od ciężkiej harówki! I tu po raz kolejny wychodzi na jaw odmienność i oryginalność naszych bohaterów. Większość brodców gnieździ się bezpośrednio na ziemi. Samotniki wprost przeciwnie – „śmigają” po gałęziach na swoich długich nogach i pakują się do gniazd usytuowanych wysoko na drzewach.



W czasie przelotów warto zatrzymać się nad płytkim stawem

Samotniki, jak wszystkie brodźce odlatują na zimę odpoczywając i regenerując siły w zachodniej Europie bądź tropikalnej Afryce. W czasie przelotów zatrzymują się przy brzegach stawów, na śródpolnych rozlewiskach bądź innych, płytkich zbiornikach wodnych. Większość brodców wędruje i odpoczywa w większych lub mniejszych stadach. Oczywiście nie muszą nawet dodawać, który z członków klanu wyłamuje się od tej reguły. W końcu samotnik to samotnik! Żerując w pojedynkę może i jest mniej bezpiecznie, ale za to nie trzeba się z nikim dzielić. Wszystko można zagarnąć dla siebie. A przecież w życiu najważniejsze jest to, aby się dobrze ustawić, prawda?

Potrzeszcz dostrzegł kszyka w rżysku, trzciniaak był już dziś w Skarżysku. Piegża zaś w pszenicy strzyka - szuka czyża i strzyżyka..." - takie dyktando mogłoby sprawić wiele trudności i to nie tylko początkującym uczniakom. Mało się o tym mówi, ale ptaki mają swój znaczący wkład w nauczanie języka polskiego. Nazwy niektórych gatunków są nawet wyjątkami ortograficznymi! To właśnie w szkole podstawowej, na „polaku”, pierwszy raz usłyszałem o kszyku.



Może mnie nie zauważą?

Ten średniej wielkości ptak z rodziny bekasowatych jest jednym z bardziej osobliwych gatunków występujących w naszym kraju. Kszyki są wyjątkami w wielu dziedzinach, nie tylko pod względem pisowni. Już sam wygląd i budowa tych ptaków jest niezwykle oryginalna i specyficzna. Są dosyć krępe, mają stosunkowo krótkie szyje i nogi. Brązowe upierzenie z licznymi rdzawymi, białymi i brunatnymi paskami to doskonały kamuflaż. Najważniejszy jest jednak dziób, prosty i niezwykle długi, mierzący ok. 7 cm. Szczególnie jeśli chodzi o ptaka, którego długość całego ciała (mierząc od początku dzioba do ogona) wynosi ćwierć metra. Tak więc to prawdziwy dziób - gigant lub superdziób. Wprawdzie blisko spokrewnione z kszykami dubelty czy słonki są dosyć podobne i łatwo je pomylić, jednak ich dzioby w stosunku do całej sylwetki są proporcjonalnie krótsze. Oczywiście dla ptaka posiadanie takiego instrumentu bądź narzędzia pracy to niewątpliwy atut. Pozwala im dojść tam, gdzie inne ptaki zasiedlające to samo środowisko nie dojdą. Pożywienie kszyków stanowią drobne owady, pierścienice i mięczaki, które wyławiają brodząc w płytkiej wodzie lub błocie.

Jednak długaśny dziób to jeszcze nic w porównaniu z wyjątkowym głosem tokowym kszyków. Ptaki wydają go w charakterystycznym i widowiskowym locie, podczas którego zataczają koła nad swoim rewirem, wznosząc się do góry,

po czym gwałtownie opadają. Jest to odgłos niezwykły jak na ptaki, gdyż przypomina beczenie. W dodatku nie jest wydawany „paszczą”, a ... piórami!!! W czasie szybkiego lotu pikującego kszyk rozkłada sztywne sterówki przy ogonie, niczym wachlarzyk, a opór powietrza wprawia je w wibracje, wytwarzając niepowtarzalny, beczący dźwięk.

Niestety, na Mazurach trudno dostać bilety na koncerty kszyków. Ptaki te są wręcz uzależnione od podmokłych terenów, a u nas, niestety, zwykle po pierwszych wiosennych roztopach, wszelkie mokradła i rozlewiska stopniowo zanikają. Prawdziwym królestwem kszyków są doliny Biebrzy i Narwi, gdzie przez cały sezon lęgowy błota, grzęzawisk i płytkich bajorek nie brakuje. Jednak w czasie wiosennych i jesiennych przelotów kszyków i u nas jest pod dostatkiem. Można je spotkać na łąkach, przy brzegach stawów, na śródpolnych rozlewiskach. Siedzą jednak wtedy ukryte, a uciekają dopiero w ostatniej chwili, niemal spod nóg nadchodzącego intruza. Jednak kultura przede wszystkim. Każdy kszyk zrywając się do lotu przedstawia się grzecznie. Mimo panicznej i błyskawicznej reakcji zdąży rzucić w stronę natrętnego piechura kilkukrotne: „kszyk, kszyk, kszyk...”. Nie zadziwię pewnie nikogo, że od tego odgłosu wzięta się polska nazwa tego ptaka... dodajmy wyjątkowa!

Piszemy więc dalej: „Kszyk gzęgżótkę kształcił w zbożu, dżdżystym zmierzchem na rozdrożu...”

RYBITWA CZARNA - Z RYBKĄ NA RANDKĘ

Stawy hodowlane położone pomiędzy Kruklinem a Kożuchami Wielkimi to miejsce skupiające wiele różnorodnych stworzeń. Głównym czynnikiem przyciągającym zainteresowanych jest oczywiście ryba. A wiadomo: jest ryba - jest impreza!!!



Głodne maluchy w oczekiwaniu na rodziców

Od świtu więc nad stawy ciągną w dowolnej kolejności: wędkarze, norki, wydry, czaple, kormorany, perkozy oraz całe zastępy innych rybożernych ptaków. Na końcu tego peletonu oczywiście podążają również miłośnicy ptaków.

Nad stawami bardzo często można zobaczyć żerujące rybitwy czarne. I tu niespodzianka! Mimo swojej nazwy i częstej obecności nad zarybionymi zbiornikami to wcale nie ryby stanowią ich podstawowe pożywienie. Głównym menu rybitw czarnych są owady, które ptaki łapią zarówno w locie, jak i zręcznie wybierają z powierzchni wody. Oczywiście niewielka rybka czy ślimaczek to rarytas, ale trafia się rzadziej i trudniej go zdobyć. Warunki fizyczne skutecznie uniemożliwiają tym ptakom rywalizację z wędkarzami o schwytanie „taaaaakiej” ryby! To ptaki wielkości kosa o smukłej, zgrabnej sylwetce, delikatnej budowie ciała, cienkim dziobie, krótkich nóżkach i długich skrzydłach. Lot rybitwy czarnej jest lekki, falisty i dosyć powolny. Ptaki często zawisają w powietrzu, wypatrując owadziego drobiazgu na tafli wody. Dorosłe osobniki sprawiają wrażenie wysmarowanych sadzą. Czarna głowa, pierś i dziób, ciemnoszary wierzch ciała i skrzydła oraz ciemnoczerwone nogi to charakterystyczne cechy ich wyglądu. Niewykluczone, że w wolnych chwilach ptaki te trudnią się czyszczeniem okolicznych kominów. Póki co nikt jeszcze nie potwierdził tych informacji.

Rybitwy czarne gniazdują w koloniach składających się od kilku do nawet kilkuset par. Takie wielorodzinne osiedla zakładają w odludnych miejscach, na zarośniętych stawach, płytkich zatokach jezior, starorzeczach, rozlewiskach rzecznych.

Są dwa powody, dla których darzę rybitwy szczególną sympatią. Przede wszystkim podoba mi się sposób, w jaki samce adorują swoje partnerki. Główną częścią zalotów jest zaprezentowanie swoich możliwości i dobrej kondycji podczas lotów tokowych. Jednak w czasie takiego spotkania bardzo często samce przynoszą dla wybranek również prezent. I nie jest to bynajmniej jakaś ważka czy pająk. Aby dobrze wypaść i popisać się przed swoją dziewczyną trzeba zdobyć coś ekstral! Tak więc każdy kawaler stara się przybyć na randkę z dorodną i smakowitą rybką. A to dla rybitw towar pierwsza klasa. To tak, jakby zaprosić na obiad lub kolację do najdroższej restauracji w mieście.

Niezwykle cenię również odwagę, bojowość i zaciętość rybitw czarnych. W obronie jaj lub swoich piskląt potrafią zaciekle atakować dużo większego przeciwnika. Nawet takiego o wzroście ok. 177 cm. Przypadkowo trafiłem na dwie wypoczywające na mostku rybitwy czarne, które już dawno opuściły gniazdo i potrafiły zupełnie swobodnie poruszać się w powietrzu. Nie wyglądały na półochliwe i z dużą ufnością i ciekawością przyglądały się mojej osobie. Wyglądały na ptaki samodzielne. Cały czas były jednak pod czujną opieką rodziców, którzy wciąż dokarmiali swoje pociechy. Maluchy mimo umiejętności latania jeszcze nie opanowały dostatecznie trudnej sztuki zdobywania pokarmu. Nasze spotkanie zupełnie nie spodobało się dorosłym ptakom. Po raz pierwszy poczułem, że ptak najzwyczajniej w świecie chce dać mi po głowie. I wcale nie były to markowane ataki w celu odstraszenia intruza. Nie dałem się długo przekonywać argumentom ptasich rodziców. Widocznie uznali, że nie jestem odpowiednim towarzyszem dla ich pociech...

GOŁĄB GRZYWACZ - SZANUJ SĄSIADA SWOJEGO

Rzadko miewamy wpływ na dobór sąsiadów, najczęściej jest to czysty przypadek. Jeżeli dobrze trafimy to możemy mieć wiele korzyści, pożytku i satysfakcji z wzajemnych relacji. Jeżeli zaś się nie poszczęści, sąsiedztwo może być sporym

utrapieniem, a często wręcz koszmarem. Wśród ptaków stosunek do mieszkania w większych skupiskach jest bardzo różny. Dla rybitw, mew czy jaskółek towarzystwo sąsiadów w koloniach jest potrzebne i pożyteczne. W grupie rażniej, bezpieczniej i łatwiej o pożywienie. Są jednak gatunki, dla których sąsiad, jak dla Pawlaka i Kargula w filmie „Sami swoi”, to wróg najgorszy!



Gołębie grzywacze coraz częściej gnieźdzą się na terenach miast

Silną alergią na współtowarzyszy w miejscu gniazdowania odznaczają się nasze największe gołębie – grzywacze. Szczególnie dotyczy to samców, dla których każdy sąsiad może stać się potencjalną konkurencją. Pierwotnie ptaki te związane były wyłącznie z lasami liściastymi i mieszanymi. Rzadko pojawiały się poza swoim optymalnym środowiskiem. Jednak wraz z rozwojem populacji grupy grzywaczy szukały dla siebie nowych miejsc i nowych rozwiązań. Okazało się, że „strach ma wielkie oczy”, a poza lasem funkcjonuje się wcale nie gorzej, a pod wieloma względami nawet dużo lepiej. Takie więc zaczęła się wielka „grzywaczowa” kolonizacja nowych siedlisk. I tak trafiły do miast, parków, cmentarzy, przystosowały się do funkcjonowania w krajobrazie rolniczym, w śródpolnych zadrzewieniach czy przydrożnych alejach drzew.

Wydaje się więc, że grzywacze mogą obecnie zakładać gniazda prawie wszędzie: wystarczy odrobina przestrzeni i byle kępa drzew. Miejsca jest ogrom to i powodów do zwady między poszczególnymi osobnikami być nie powinno. Nic bardziej mylnego. Gdzie jest jeden samiec grzywacza, zaraz w pobliżu znajdzie się i ten drugi. „Denerwujący, prześladowający, wtrącający się w nieswoje sprawy” – tak oczywiście myśli zarówno jeden, jak i drugi ptak.

A bynajmniej nie jest to waga piórkowa. Są to średniej wielkości ptaki, ale jak na gołębie to królewska kategoria wagowa, czyli superciężka. Niewielkie głowy tych ptaków w połączeniu z wydatną piersią podkreślają jakby „napakowaną” sylwetkę. Na niebiesko – popielatym upierzeniu grzywaczy wyróżniają się charakterystyczne dwie białe plamy po bokach szyi. Znakami rozpoznawczymi tych gołębi są również różowa pierś i żółta tęczówka oka.

Dlaczego jednak tak przeszkadza grzywaczom bliskie sąsiedztwo. Po pierwsze, chodzi o partnerki. Samiec, który zajmuje określone terytorium, próbuje skusić

na wszelkie sposoby tą, która wpadała mu w oko. A więc stara się jak najpiękniej gruchać, odbywa przed nią popisowe loty tokowe, wbijając się w powietrzu i opadając z rozpostartymi skrzydłami. A wszystko to na tle wybranego, superatrakcyjnego miejsca, spełniającego wszelkie wymogi do założenia wymarzonego gniazda. I gdy już wszystko się tak doskonale układa, nagle w powietrze wznosi się ten drugi, odwraca uwagę wybranki, popisuje się przed nią i burzy cały misternie ułożony plan samca. Nie może być inaczej – w takich przypadkach w ruch idą skrzydła i dzioby! Nie ma nawet prób pertraktacji. Grzywacze stawiają wówczas wszystko na jedną szalę, toteż ich walki bywają niezwykle długie i zacięte. Starcia toczą się zarówno na ziemi, jak i w powietrzu. Warto dodać, że zmagania te toczą się nie tylko o samice. Własny rewir to także dostęp do pożywienia na określonym terenie oraz szeroki wachlarz możliwości założenia gniazda w najdogodniejszym miejscu.

Jaka z tego wszystkiego nauka dla nas? Szanuj sąsiada swego bo możesz mieć gorszego, takiego grzywaczowego...

DZIECIOŁ CZARNY - BEZ CZYNSZÓW I ATESTÓW

Wszystkie nasze dzięcioły słyną z mocnych i okazałych dziobów. Jednak żaden z nich w tej materii nie może konkurować z ostrym, pięciocentymetrowym, twardym dziobem dzięciołów czarnych. Dzięki takim narzędziom ptaki te są w stanie wykuwać dziuple nawet w twardym drewnie. Nic więc dziwnego, że to właśnie ten gatunek dzięciołów słynie z wytwarzania najlepszych, największych i najwygodniejszych „leśnych apartamentów”. Posiadanie takiego doskonale przystosowanego do kucia dzioba byłoby jednak niczym, gdyby nie wrodzona moc i siła. Dzięcioły czarne to ptaki masywne i duże. Długość ich ciała dochodzi do pół metra, a rozpiętość skrzydeł oscyluje w granicach 75 - 76 cm. To właśnie dzięki tym wymiarom cieszą się mianem największych europejskich dzięciołów.



Samiec dzięcioła czarnego podczas wykuwania dziupli

W świadomości społecznej ukształtował się specyficzny wizerunek dzięciołów czarnych jako „leśnych lekarzy”, ptaków wyjątkowo pożytecznych, które chronią drzewa, oczyszczając je ze szkodników. Wprawdzie rzeczywiście ich podstawową dietę stanowią owady i ich larwy żyjące w drewnie, jednak mimo wszystko ta działalność ma niewielki wpływ na sferę ochronną leśnych drzew. Po pierwsze populacje owadów niszczących drzewa są tak liczne, że dzięcioły mimo swojego zaangażowania i apetytu nie są w stanie w jakiś znaczący sposób ograniczyć ten destrukcyjny proces. Poza tym dzięcioły czarne bardzo chętnie żerują na pniakach oraz drzewach zmurszałych i martwych. W końcu zaś należy również pamiętać, że żerujące ptaki w poszukiwaniu ukrytych owadów potrafią kuć nawet metrowe otwory o głębokości 20 cm. Tak znaczne uszkodzenia zdecydowanie obniżają żywotność drzew. Tak więc pożytek z takiego „łapiducha” raczej niewielki... Dodać należy, że ważnym składnikiem pokarmowym tych największych dzięciołów są mrówki żyjące w pniach drzew. Mrówki to prawdziwy przysmak tych ptaków. Wiedzione głodem często rozkopują mrowiska, powodując nie lada zamęt i panikę w mrówczej społeczności.

Znacznie bardziej niż funkcje służby zdrowia dzięcioły czarne pełnią rolę architektów lasów. Chyba żaden inny ptak nie ingeruje w tak znaczący sposób w leśny krajobraz. To te największe z dzięciołów decydują o rozkładzie i jakości tworzonych dziupli lęgowych lub noclegowych. Czasami nawet mają fantazję wykuwania kilku otworów na jednym drzewie. To one decydują, które dziuple zostaną niedokończone, a które opuszczając odstąpią dla innych gatunków. A amatorów na dziuple dzięciołów czarnych jest masa. Z takich gotowych mieszkań chętnie korzystają gągoły, puszczyki, siniaki, a także wiele gatunków ssaków i owadów. Dziuple dzięciołów czarnych to największe i najwygodniejsze mieszkania, jakie można znaleźć w naszych lasach. Zwykle wykuwane są przez ptaki na wysokości od 6 do 20 metrów nad ziemią. Posiadając tak doskonałe narzędzia w postaci dużego, mocnego i ostrego dzioba, dzięcioły czarne nie muszą szukać chorych i uszkodzonych drzew. Średnio na wykucie swojego „apartamentu” potrzebują od 14 do 21 dni. Sama dziupla ma dosyć duży otwór wlotowy o średnicy ok. 10 cm i jest bardzo obszerna – może mieć nawet do pół metra głębokości.

Życie w lesie to prawdziwy ideał. Z dziupli dzięciołów czarnych korzysta wielu leśnych mieszkańców. I to za zupełną darmość! Nie ma opłat, czynszów, podatków... Dzięcioły z kolei kują kiedy chcą i gdzie chcą. Nie potrzebują do tego pozwoleń, atestów, uprawnień czy projektów. I wszystko jakoś się kręci i funkcjonuje!!!

PLISZKA ŻÓŁTA – W TOWARZYSTWIE ROGACZY

Maskujące upierzenie ptaków zwykle kojarzy się z przygaszonymi, szarobrazowymi kolorami. Kamuflaż musi umożliwiać błyskawiczną kryjówkę i gwarantować skuteczne wtopienie się w otaczający krajobraz. Co jednak w przypadku, gdy funkcjonuje się na malowniczej, kwiecistej, wiosennej łące? Najlepiej prezentować się jak pliszka żółta, czyli styl i szyk – kolorowy zawrót głowy.

Jaskrawa, żółta pierś i spód ciała doskonale zgrywają się ze słonecznymi kwiatami mniszków czy pięciorników. Szaroniebieska głowa jak ulał pasuje do wystających „główek” chabrow, przetaczników czy niezapominajek. Natomiast oliwkowozielony wierzch ciała ułatwia dyskretne funkcjonowanie pośród łąkowych traw, łądogy i liści.

Te niewielkie, smukłe ptaki z długim ogonkiem mają dosyć nietypowe upodobania towarzyskie. Najlepszymi „przyjaciółkami” pliszek żółtych są mućka, krasula, łaciata i inne rogate rezydentki łąk i pastwisk. Wszędzie tam, gdzie pojawiają się te ciężkie ssaki, w pobliżu kręcą się również zwinne ptaszki. Świetnie poruszają się wśród traw. Mocne, długie nogi, szybki bieg, zwinność – to atuty po stronie pliszek. Żerujące krowy płoszą poukrywane w trawach owady, a to tylko woda na młyn dla skrzydlatych łowców. Korzyść z takiego sąsiedztwa jest więc znacząca. To właśnie od tej niezwyklej pliszkowo – bydłowej „przyjaźni” wzięła się druga, ludowa nazwa tego ptaka – wolarka.



Pliszka żółta w punkcie obserwacyjnym

Ponoć każda pliszka swój ogonek chwali. Nic dziwnego – to dla tych ptaków strategiczna część ciała. Długaśny i cienki ogon można wykorzystać do różnych celów. Wystarczy lekko się poruszyć, a buja się niczym huśtawka. To dobry przyrząd do płoszenia owadów. Szczególnie, gdy w pobliżu nie ma bydła, a ptak spaceruje przy brzegach stawów czy polnych rozlewisk. To też doskonały instrument do wyrażania emocji. Zdenerwowany bądź zaniepokojony ptak staje nieruchomo i energicznie podryguje całym ciałem, wymachując ogonem. Wygląda jakby prezentował swoją zwinność, gibkość i dobrą kondycję. Czasami jest to przygotowanie do ucieczki, a czasami do ataku. Wszystko zależy od tego, kto niepokoi ptaka. Szczególnie bojowe nastroje wywołują inne pliszki pojawiające się w rejonach żerowania. Chyba, że na danym terenie jest niesłychany dobrobyt i mnóstwo pożywienia. Wówczas pliszki żółte tolerują konkurencję.

Życie na łące to nie tylko przyjemności i dogodności. To także obowiązki i kłopoty. Chcąc założyć gniazdo na otwartym terenie i bezpiecznie odchowić w nim młode trzeba się trochę natrudzić. Naziemne „mieszkanka” muszą być zupełnie niewidoczne. Są to niewielkie konstrukcje uwite z suchych źdźbeł, korzonków i łodyżek, ukryte pod osłoną wysokich traw. Pliszki żółte opanowały sztukę maskowania do perfekcji. Tropienie gniazdka tego ptaka można porównać do szukania przysłówiowej igły w stogu siana. W dodatku kręcące

się w pobliżu dorosłe ptaki za nic na świecie nie zdradzą tajnego miejsca pobytu ich piskląt. Póki człowiek będzie na horyzoncie, puty będą krążyć dookoła i przesiadywać na widocznych miejscach. Nawet niosąc pokarm dla młodych. Prędzej same zjedzą niż nakarmią pisklęta w asyście ludzkiego wzroku. Wszystko po to, aby odciągnąć uwagę od gniazda.

I tak krowę pliszki żółte tolerują i akceptują, człowieka nie bardzo. Widać zachowanie bydła jest dla ptaków bardziej przewidywalne niż to bywa u ludzi. Niech nam to da coś do myślenia...

POKLĄSKWA - KLĄSKAJĄC W ZAROŚLACH

Każdy ma swoje upodobania. Jeden lubi mieć porządek, ład, czysto, schludnie, wszystko zaplanowane i dopięte na ostatni guzik. Inny zaś, wprost przeciwnie, najlepiej czuje się w naturalnym otoczeniu, wystrzegając się nadmiernej ingerencji i oddziaływania na krajobraz.

Do tej drugiej grupy z pewnością zalicza się pokląska - pospolity mieszkawiec naszych łąk i pastwisk. Ptaki te mają jednak jedną żelazną zasadę - im gorzej, tym lepiej... Łąka ich marzeń musi być jak najbardziej zarośnięta, zaniedbana, opuszczona, dzika i nieuporządkowana. Żadnego koszenia, żadnego grabienia, żadnego wycinania. No chyba, że w ruch pójdą „naturalne kosiarki” w postaci pasącego się bydła. To jeszcze ewentualnie pokląskwy są w stanie zaakceptować.



Pokląska próbująca odciągnąć intruza od gniazda

W zasadzie trudno się dziwić tym niewielkim ptaszkom, że nie chcą osiedlać się na terenach, po których przemieszcza się ciężki sprzęt rolniczy. W końcu na takich łąkach muszą ukryć swój największy skarb - gniazdko przypominające koszyczek uwity z traw i drobnych gałązek, w którym składają 5-6 błękitnych jajeczek. Im więcej wysokiej roślinności, tym więcej schowków i zakamarków.

Gdy umieszczą swoją konstrukcję pod kępą trawy lub rozłożystą, szeroką rośliną to ... szukaj wiatru w polu. I o to chodzi.

Póki co, populacja pokląskw na Mazurach ma się dobrze, w okolicach Kruklina jest również wiele miejsc, gdzie ptaki te mogą czuć komfort i wygodę. Jednak w Europie Zachodniej występują coraz rzadziej. Wycofywanie się pokląskw z tej części kontynentu związane jest z zanikiem ich naturalnych środowisk, z intensyfikacją rolnictwa, zagospodarowywaniem dzikich łąk i nieużytków, obsadzeniem, koszeniem, wysuszaniem itp.

Pokląskwy są takim papierkiem lakmusowym odzwierciedlającym stan naturalnego, nieprzekształconego środowiska otwartych terenów. Szczególnie dla nas powinna to być istotna informacja. Mazury cudem natury? Bez pokląskwy – nigdy!!!

Warto dodać, że są to ptaki o wyrazistych kolorach, które wyróżniają się na tle zielonych łąk i zarośli. Szczególnie samce w szacie godowej prezentują się atrakcyjnie. Rdzawa pierś, ciemnobrunatny wierzch ciała i równie ciemna głowa z wyraźną, białą brwią – elegancko i z klasą! Tak ubarwieni kawalerowie rzucają się w oczy nawet z dalszej odległości. Tym bardziej, że uwielbiają przesiadywać w eksponowanych miejscach, na gałęzkach krzewów czy czubkach roślin wystających ponad zielony parawan łąk. Samice i młode ptaki mają podobny układ barw, jednak ich kolory są zdecydowanie bardziej przygaszone i wyblakłe. Po okresie wiosennych uniesień samce również tracą swoje intensywne ubarwienie i upodobniają się do partnerek.

Nazwa tych ptaków doskonale pasuje do ich wokalnych możliwości. Pokląskwa po prostu... kłaska. I to bardzo często. Kiedy wabi, kiedy się denerwuje, kiedy się boi. Są to cmokająco – czkające odgłosy powtarzane z różnym natężeniem i częstotliwością. W zależności od stopnia podniecenia i emocji. Oczywiście poza tym samce wiosną popisują się bardziej złożonym i skomplikowanym śpiewem, składającym się z mieszanki zgrzytliwych i fletowych tonów. W dodatku w swoje krótkie zwrotki wplatają motywy naśladujące głosy innych sąsiadujących gatunków ptaków.

Czasami wydaje mi się, że ja też jestem taką ludzką pokląskwą. Szczególnie, jeśli nadchodzi czas sprzątania i domowych porządków. Wówczas najchętniej zastosowałbym taktykę nieingerowania w swoje mieszkaniowe środowisko naturalne, nawet kosztem delikatnego zapuszczenia. Ale niestety, po konsultacjach w tej sprawie z małżonką... pozostaje mi jedynie zakłaskać.

ROKITNICZKA – WIOSENNY ZAWRÓT GŁOWY

Rozległe trzcinowiska to specyficzne środowiska kryjące za sobą wiele tajemnic i zagadek. Gęsto porośnięte połacie trzcin to swoista enklawa i azyl dający schronienie i wytchnienie przed wszechobecną ingerencją i aktywnością człowieka. Właśnie w takim tajemniczym świecie żyje dosyć pospolity, lecz powszechnie nieznany ptak – rokitniczka. Jest mało widoczny i prowadzi raczej skryty tryb życia. Ale nie zawsze! Wiosną rokitniczki dosłownie wyskakują ze zwartego parawanu trzcin. Wszystko po to, aby się pokazać i jak najkorzystniej zaprezentować. Oczywiście nie dla nas, tylko dla swoich potencjalnych partnerów!

Niepozorność – to jedyne, co przychodzi na myśl przy określeniu sylwetki tego ptaka. Oliwkowobrazowy wierzch ciała pokryty drobnym kreskowaniem,

ciemniejsza głowa z białawym paskiem nad okiem oraz jasny spód i brzuch to cechy, które doskonale wtapiają je w otoczenie. Co ciekawe, rokitniczki mają swojego sobowtóra. Łudząco do nich podobnym ptakiem, blisko zresztą spokrewnionym, jest wodniczka. Mimo niewielkich różnic pomiędzy tymi gatunkami, to właśnie wodniczka cieszy się większą popularnością i sympatią wśród miłośników ptaków. Powód jest prosty – wodniczka jest niezwykle rzadkim, nielicznym gatunkiem, zagrożonym wyginieciem. Tereny naszego kraju, a w szczególności Bagna Biebrzańskie i dolina Narwi, to jedne z niewielu miejsc w całej Europie, gdzie występują stanowiska lęgowe tych ptaków. Natomiast rokitniczki występują dosyć powszechnie, niemal przy każdym większym skupisku zarośli i trzcin nad jeziorami i rzekami. Lokalnie są wręcz ptakami licznymi. Bardzo często są spotykane na Mazurach i Podlasiu.



Rozśpiewany samiec rokitniczki

Rokitniczki powracają ze swoich zimowisk już w kwietniu. Dopiero jednak w połowie maja przystępują do lęgów. Od przybycia samce mają miesiąc czasu na ustabilizowanie swojej pozycji i sytuacji rodzinnej. Tylko miesiąc! W tym okresie muszą znaleźć odpowiednie dla siebie środowisko, wybrać dogodny terytorium zasobne w pożywienie, bronić go przed natrętnymi rywalami, zwabić samicę i założyć wspólne gniazdo. Trzeba więc szybko zabierać się do roboty...

W wiosennym amoku uczuć, podsycającym agresję i bojowe nastawienie, rokitniczki stają się wyjątkowo odważne i mało płochliwe. To sprawia, że z dużą łatwością można obserwować nawet z bliskiej odległości zabiegi i akcje rokitniczek podejmowane podczas obrony własnego terytorium. Pierwszym, bardzo ważnym elementem jest śpiew. Samce rokitniczek dysponują wyjątkowo bogatym repertuarem wydawanych dźwięków. Ich śpiew to kaskada zmiennych, krótkich, pojedynczych dźwięków, powtarzanych długimi seriami z dużą częstotliwością. Co ciekawe pieśni samców rokitniczek zawierają w swoich zwrotkach zarówno tony wysokie i melodyjne, które przeznaczone są dla kręcących się w pobliżu samic, jak i zgrzytliwe, terkoczące dźwięki, kierowane do wszystkich innych rywali jako sygnał ostrzegawczy i odstraszający.

Mimo ciągłych niepokojów i napięć ptaki po pewnym czasie przystępują do budowy gniazda. W przypadku rokitniczek w przeważającej większości obowiązkiem ten spoczywa na samicach. Samce natomiast koncentrują się już na swoim najważniejszym zadaniu. Pomyślne odchowanie nowego pokolenia rokitniczek w środowisku pełnym zagrożeń i niebezpieczeństw to dopiero wyzwanie...

TRZCINIAK - BEZTROSKI ARTYSTA

Ryba, ryba, ryba. Rak, rak, rak. Świerzbi, świerzbi, świerzbi. Drap, drap, drap. Stary, stary, stary. Kit, kit, kit... Tak brzmi refren popularnej piosenki znanej wszystkim żeglarzom i miłośnikom mazurskich jezior. Nie wykonuje jej jednak żaden zespół szantowy, próżno jej również szukać w stacjach radiowych. Mimo wszystko już od maja pieśń ta rozbrzmiewa na żywo... w każdym większym trzcinowisku.



Śpiewający samiec trzcinika

Zarówno kompozytorem jak i wykonawcą tej piosenki jest popularny mieszkaniec mazurskich terenów - trzciniak. Jego śpiew jest jednym z najbardziej charakterystycznych ptasich głosów. Jest często wykorzystywany w rodzimych filmach, których akcja dzieje się nad jeziorami. Gdyby ptakom wypłacano tantiemy za odtwarzanie ich autorskiej ścieżki dźwiękowej trzciniaki przez te wszystkie lata dorobiłyby się fortuny! Przedstawiony na wstępie fonetyczny zapis ich śpiewu, autorstwa Jana Sokołowskiego - legendarnego ornitologa, autora wielu książek i opracowań o ptakach - doskonale oddaje charakter, brzmienie i rytm wydawanego odgłosu. Są to bardzo donośne, zgrzytliwe i terkoczące dźwięki, które słychać z dużej odległości.

Trzciniaکی powracają z zimowisk już pod koniec kwietnia, jednak dopiero miesiąc później przystępują do lęgów. Maj jest więc okresem, kiedy ptaki kojarzą się w pary. W tym czasie popisy wokalne samców osiągną apogeum. Aby urzec swoje przyszłe wybranki niestrudzeni wokaliści powtarzają swój opracowany do perfekcji repertuar od świtu do zmierzchu, a co bardziej zdesperowani podśpiewują również i przy świetle księżyca.

Pod koniec maja samice samodzielnie wiją gniazdko dla przyszłej rodziny. A co robią samce? – oczywiście śpiewają. Ich wybranki raczej nie mogą liczyć na pomoc w ciężkiej pracy. Kiedy one zajmują się budową gniazda, ich partnerzy wspinają się na czubki trzin i obserwując z góry okolicę, wyśpiewują dalej swoje serenady na cztery strony świata. Tak to już jest z artystami i ich wrażliwością. Takich Wojciech Młynarski zwykł określać mianem – typ liryczny...

Co innego samice – odpowiedzialne, pracowite, zaradne... Znakomicie wyspecjalizowały się w budowie charakterystycznych gniazd. Mieszkanko trzciniaکی to misternie spleciony, głęboki koszyczek przytwierdzony do łodyg, najczęściej trzech młodych trzin. Samice celowo umieszczają gniazdo tuż nad powierzchnią wody. Wraz z rosnącymi roślinami do góry unosi się również cała konstrukcja. Po pewnym czasie mogłaby być więc zbyt widoczna. Dla trzciniaaków jest bezpieczniej, jeżeli gniazdo pozostaje ukryte głęboko w gęszczu trzcinowiska. Mieszkanka zaprojektowane przez samice mają jeszcze jedną niezwykłą zaletę. Oprócz bezpiecznego schronienia dla jaj są również wspianą kołyską dla przyszłych piskląt. Uginające się pod wpływem wiatru łodygi trzin bujają delikatnie całym koszyczkiem. Jednocześnie solidne umocowanie do łodyg oraz właściwe umiejscowienie gniazda gwarantują bezpieczeństwo nawet przy dużej wicherze. A co na to samce? Tylko – ryba, ryba, kit, kit, kit...

Po pewnym czasie samice trzciniaaków do gotowego gniazda składają jaja. I tu niespodzianka, w wysiadaniu biorą udział również ich partnerzy. Widać świadomość bycia ojcem robi wrażenie nawet na tych beztroskich artystach...

STRZYŻYK – MAŁY CIAŁEM, WIELKI DUCHEM

Okolice Krukłina to nie tylko ustronne jeziora, zasobne w ptactwo trzcinowiska czy malownicze łąki i pola. To także urokliwe lasy, w których grzyby wręcz kłaniają się w pas witając przybyłych gości, a przemykające pomiędzy drzewami sarny, łosie i dziki chciałyby wpaść choć na jednego żubra. Magia jak w bajce i reklamie! A pomiędzy tym wszystkim malec niespełna 10-centymetrowy, ważący niewiele więcej niż moneta pięciogłotowa. To leśny ptak, którego polskiej nazwy nie odważyłby się wymówić żaden obcokrajowiec. Sprytny, szybki i nieustępliwy, skrzydłata myszka z dziobem, jedyny i niepowtarzalny – strzyżyk.

Jaki może mieć żywot taki ptasi drobiazg w zderzeniu z brutalną, leśną rzeczywistością. Z jednej strony bystre i błyskawiczne w swojej reakcji drapieżne jastrzębie czy krogulce. Z drugiej przebiegłe i niszczycielskie lisy, kuny czy jenoty. Łase na ptasie jaja czy pisklęta. Mimo tego strzyżyki przywykły, przystosowały się i skutecznie przeciwdziałają zagrożeniom. Doskonale opanowały funkcjonowanie w dolnej, zarośniętej partii lasu. Im więcej zarośli, krzaków, korzeni, powalonych pni drzew, tym lepiej dla strzyżyków. Szybko i sprawnie potrafią przemykać, przeciskając się przez najciaśniejsze zakamarki gałęzi i leśnej roślinności. Do tego są niezwykle dynamiczne i wszędobylskie. W takim terenie

są trudne do ruszenia nawet dla największych leśnych spryciarzy.

Najważniejszym zadaniem dla każdego samca strzyżyka jest wybudowanie jak najbardziej atrakcyjnego i bezpiecznego gniazda. Musi być niewidoczne, dyskretne, wtapiające się w otoczenie, a jednocześnie wygodne i komfortowe. To niełatwa sztuka. Jednak fantazja i inwencja samców wydaje się nie ma granic. Gniazda w postaci kulistych konstrukcji zręcznie uwitych z mchu, traw i liści, z bocznym otworem wejściowym, umieszczane są zwykle nisko nad ziemią: w gęstych gałązkach niewielkich świerków, pod korzeniami drzew, przewalonymi pniami, w szczelinach drzew i wielu innych, tajnych miejscach. W okresie godowym samce uwijają się jak w ukropie. Aby zwiększyć swoje szanse i zauroczyć ewentualną partnerkę zakładają kilka gniazd. Rekordziści potrafią nabudować nawet do dziesięciu mieszkańek. Później śpiewem zachęcają kręcące się w pobliżu samice do wizytacji poszczególnych gniazdek. Te z kolei surowo i wnikliwie oceniają ich przydatność. Wybierają tego samca, którego konstrukcje najbardziej im odpowiadają. Po pewnym czasie wprowadzają się do gniazdka, wykańczając je odpowiednio od środka, przygotowując się do złożenia jaj. Samcom jednak to nie wystarcza i zwykle wabią kolejne kandydatki do pozostałych gniazd. Cóż, taka natura i taki temperament!



Strzyżyk podczas budowy gniazda

Mimo swojego skrytego trybu życia i miniaturowych rozmiarów strzyżyki potrafią wykazać się hartem ducha i zmierzyć się z przeciwnościami. Strzyżkowa natura to nie tylko ucieczka, lęk i kryjówka. Przekonałem się o tym osobiście. Kiedyś podczas leśnego, długiego spaceru postanowiłem nieco odpocząć i przysiadłem na pniu powalonego drzewa. Po chwili na kłodzie dwa metry prze-

de mną przycupnął zdenerwowany strzyżyk. Na mój widok zaczął nerwowo dygać z charakterystycznie uniesionym do góry ogonkiem. Mimo niewątpliwej przewagi wzrostu i wagi na moją korzyść ptaszek nie zamierzał rezygnować i postanowił mnie przegonić. Zaczął wydawać odstrasające, terkoczące odgłosy i podskakiwać w miejscu. Po chwili dostrzegłem, że w dziobie trzyma transport mchu na budowę gniazda. Zrozumiałem, że przez przypadek znalazłem się na strzyżkowym placu budowy. A jak to zwykle bywa, przebywanie w takich miejscach jest surowo zabronione! I ten mały strzyżyk postanowił mi to zakomunikować! Wobec takich argumentów musiałem skapitulować...

REMIZ - ŻYCIE JAK W TELENOWELI

Wygląd remiza nie jest jakiś szczególnie widowiskowy. Jest to niewielki, krępy ptak o rdzawobrazowym grzbiecie, szarej głowie i karku oraz widocznej z daleka czarnej, szerokiej prędze, przechodzącej przez oczy, tworzącej swoistą maskę. Remizy zamieszkują obrzeża jezior, doliny rzek, trzcinowiska, obszary z dużą ilością krzewów oraz drzew, przede wszystkim wierzb i brzoź.

Piszząc o remizach, nie sposób nie wspomnieć o ich niezwykłych gniazdach. Na naszych terenach nie ma drugiego takiego ptaka, który wytwarzałby tak misterne i skomplikowane mieszkania. Gniazda remizów mają kształt zamkniętego worka z bocznym otworem wejściowym, zawieszonego na cienkiej gałęzi drzewa, najczęściej w niedostępnym miejscu nad powierzchnią zbiornika wodnego. Cała konstrukcja jest kunsztownie spleciona z części roślin, włókien i puchu (głównie wierzb i topoli).



Mieszkanko prawie na ukończeniu

W ostatnim czasie dwukrotnie miałem okazję z bliska przyglądać się pracom remizów przy budowach gniazd. Pierwsze spotkanie miało miejsce na terenie rezerwatu Jezioro Kozuchy. Na jednej z niewielkich brzoź rosnących tuż nad brzegiem porośniętego trzciną mokradła, zauważyłem zwisającą konstrukcję, a raczej szkielet budowanego z mozołem gniazda. Na placu budowy tym razem uwijał się jeden pracownik – samiec. Z reguły to samce rozpoczynają pracę nad budową gniazda, a gdy stan robót jest już dostatecznie zaawansowany, wabią śpiewem partnerkę, aby zwrócić jej uwagę na swoje dzieło. Jeżeli żadna samica nie zainteresuje się gniazdem, konstruktor rezygnuje z jego wykończenia i rozpoczyna budowę w nowym miejscu. Jeśli zaś znajdzie się amatorka, która zaakceptuje projekt przyszłego mieszkania oraz jego twórcę, oba ptaki wspólnie kontynuują dalszą budowę. Obserwowany przeze mnie samiec nie był zbyt płochliwy i z odległości 5-6 metrów pozwalał przyglądać się swoim wysiłkom. Nie zamierzałem jednak zbyt się narzucać i dłużej przeszkadzać w pracach zajętego samca. Dopiero po kilku dniach postanowiłem ponownie odwiedzić swojego przyjaciela, by sprawdzić jak przebiegają postępy w budowie. Na miejscu nie zastałem już ptaka, a na wietrze smutno dyndało tylko niedokończony gniazdko. Zauważyłem, że drzewo, na którym umieszczone było gniazdo remiza, jest solidnie podgryzione przez okolicznego bobra. Okazało się więc, że nie było to dobre i bezpieczne miejsce dla przyszłej rodziny remizów. Ciekawe tylko, czy decyzja samca o zrezygnowaniu z budowy była podyktowana działanością bobra, czy też brakiem zainteresowania miejscowych samic...

Za drugim razem wytropiłem już parę szczęśliwych remizów podczas prac wykończeniowych. Natknąłem się na nie na podmokłych łąkach, tuż przy brzegach jeziora Łuknajno, położonego nieopodal Mikołajek. Ptaki pracownice uszczelniały ścianki gniada, wymieniając się co chwila na stanowisku pracy. Czasami tylko jeden z ptaków, czekając na swoją kolej, pokrzykiwał na partnera, popędzając go w celu zachowania płynności i tempa pracy. Miło było patrzeć na zgodną parę ptaków, szykującą się do założenia rodziny. Jednak pozorne szczęście rodzinki remizów nie będzie trwało zbyt długo. Jeżeli samica złoży jaja w gotowym gnieździe samiec opuści ją, by rozpocząć budowę kolejnego mieszkania i poszukać nowej partnerki. Również samice nie zawsze pozostają w monogamicznych związkach i czasami równocześnie pozostawiają jaja w gniazdach kilku samców. A więc życie jak w telenoweli...

Bibliografia:

Bejcek Vladimir, *Ptaki wędrowne. Leksykon przyrody*, Delta W-Z Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2004.

Bezzel Einhard, *Ptaki*, Multico Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2010.

Darski Wojciech Marek, *Wielki błękit. Wędrówki po gminie Giżycko*, Wydawnictwo Mazurskie, Giżycko 2012.

Indykiewicz Piotr, *Mewy i rybitwy*, Leśny Park Kultury i Wypoczynku w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2001.

Indykiewicz Piotr, *Gęsi, kaczki i chruściele*, Leśny Park Kultury i Wypoczynku w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2002.

Kruszewicz Andrzej G., *Ptaki Polski, część 1*, Multico Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2006.

Kruszewicz Andrzej G., *Ptaki Polski, część 2*, Multico Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2006.

Makatsch Wolfgang, *Ptak, gniazdo, jajo i piskłę*, PWN, Warszawa 1957.

Maślij Stefania, *Giżycko i okolice. Przewodnik*, Wydawnictwo STES, Kętrzyn 2008.

Mielczarek Paweł, *Ptaki wróblowe Europy, t. 1*, Wydawnictwo „Koliber”, Nowy Sącz 2013.

Mielczarek Paweł, *Ptaki wróblowe Europy, t. 2*, Wydawnictwo „Koliber”, Nowy Sącz 2014.

Radziszewski Michał, Matysiak Mateusz, *Ilustrowana encyklopedia ptaków Polski*, Carta Blanca, Warszawa 2010.

Sokołowski Jan, *Ptaki ziem polskich, t. 1*, PWN, Warszawa 1958.

Sokołowski Jan, *Ptaki ziem polskich, t. 2*, PWN, Warszawa 1958.

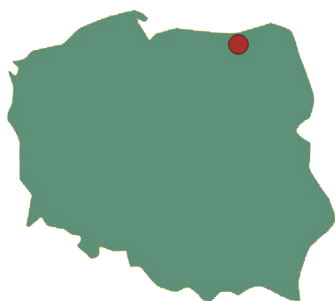
Svensson Lars, *Przewodnik Collinsa. Ptaki Europy i obszaru śródziemnomorskiego*, Multico Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2012.

Tomiałojć Ludwik, Stawarczyk Tadeusz, *Awifauna Polski. Rozmieszczenie, liczebność i zmiany, t. 1*, Wydawnictwo „Pro Natura”, Wrocław 2003.

Tomiałojć Ludwik, Stawarczyk Tadeusz, *Awifauna Polski. Rozmieszczenie, liczebność i zmiany, t. 2*, Wydawnictwo „Pro Natura”, Wrocław 2003.

Wakar Andrzej (red.), *Giżycko. Z dziejów miasta i okolic*, Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1983.

*Gminy
Północnego Obszaru
Wielkich Jezior Mazurskich
LDG 9*





KRZYSZTOF PAWLUKOJĆ

– miłośnik przyrody i ptaków. Członek Mazurskiej Grupy Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. Współpracownik OTOP przy projektach Monitoringu Pospolitych Ptaków Lęgowych oraz Monitoringu Zimujących Ptaków Wodnych. Autor licznych publikacji o tematyce ornitologicznej do czasopism m.in. „Przyroda Polska”, „Dziki życie”, „Natura. Przyroda Warmii i Mazur”, „Salamandra”. Wieloletni współpracownik „Gazety Giżyckiej” – prowadzi rubrykę „Mazurska przyroda”. Fotograf i edukator przyrodniczy – zajęcia dla dzieci i wykłady dla osób dorosłych.

„Remont i zagospodarowanie terenu świetlicy wiejskiej w Kruklinie celem utworzenia Mazurskiego Centrum Obserwacji Ptaków”



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 4.1.3
Wdrażanie Lokalnych Strategii Rozwoju dla Małych Projektów
Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013